3. Król życia, który nie wybrał nawet własnego życia

On musi pokazać, że wszystko u niego dobrze. Nie wystarczy, że ma pracę, rodzinę i mieszkanie. Ktoś musi o tym usłyszeć. Najlepiej przy świątecznym stole, gdzie nie da się łatwo zmienić tematu ani wyjść do domu.

— My nie narzekamy — mówi.

Nie pyta, czy ty narzekasz. Informuje, że w jego życiu wszystko działa. Potem dodaje, że córka świetnie się uczy, syn dostał awans, a remont wyszedł taniej, niż się spodziewał. Opowiada niby mimochodem. Zadziwiające, jak często mimochodem udaje mu się wymienić wszystkie najważniejsze osiągnięcia.

On naprawdę wierzy, że sam wybrał swoje życie. Tyle że każdy wybór jest dokładnie taki, jaki jego otoczenie uznaje za właściwy. Dobra praca. Własne mieszkanie. Dzieci. Wakacje. Samochód, który wygląda na droższy, niż był. Kiedy mówi „tak trzeba”, ma na myśli: „tak robią ludzie, których opinii się boję”.

Nie nazywa tego strachem. Strach jest dla miękkich. On jest rozsądny, przewidujący i odpowiedzialny. Tak się nazywa człowiek, który kupił to, co kupują wszyscy, zrobił to, co robią wszyscy, i po latach bardzo potrzebuje usłyszeć, że nie było innej sensownej drogi.

Cudza odmienność go denerwuje. Osoba bez dzieci jest niepoważna. Ktoś, kto nie kupił mieszkania, źle gospodaruje pieniędzmi. Ktoś, kto rzucił pracę, nie myśli o przyszłości. On ma gotową ocenę, zanim pozna powody. Cudzy wybór przypomina mu, że jego własna droga nie była jedyną możliwą.

Więc tłumaczy innym, jak powinni żyć. Mówi, że to troska i doświadczenie. Nie przychodzi mu do głowy, że może po prostu potrzebuje usłyszeć, że sam postąpił słusznie.

Jego najbardziej znienawidzone zdanie brzmi: „Jestem szczęśliwy, choć nie mam tego wszystkiego". To zdanie psuje mu wieczór. Nie dlatego, że jest w nim coś obraźliwego. Dlatego, że zmienia zasady. Jeśli ktoś może być zadowolony bez domu, awansu i dziecka na studiach, to może cała ta lista nie była obowiązkowa. A skoro nie była obowiązkowa, to po co on przez trzydzieści lat robił z niej życiowy egzamin?

Nie może przecież zapytać siebie, czy naprawdę chciał tak żyć. To pytanie jest za późne, zbyt niewygodne i nie ma gotowej odpowiedzi. Łatwiej zapytać ciebie, czy nie boisz się emerytury.

Przy stole nie szuka rozmowy. Sprawdza, czy inni widzą w nim człowieka, któremu się udało. Jeśli widzą — może przez chwilę sam w to uwierzyć.

Wujek Ryszard jest w tym profesjonalistą. Nie opowiada o sobie, tylko „wspomina”. Wspomina, że w pracy znowu go prosili o pomoc, chociaż miał urlop. Wspomina, że sąsiad kupił większy samochód, ale Ryszard „nie widzi sensu przepłacać”. Wspomina, że ich dzieci same sobie poradziły, bo „nigdy nie naciskali”. Gdyby zebrać te mimochodem rzucone informacje, wyszłaby z nich autobiografia człowieka, który niczego nie chciał, a przypadkiem dostał dokładnie wszystko.

Nie jest nawet szczególnie zadowolony. Zadowolenie wymagałoby chwili ciszy, a cisza mogłaby zadać pytanie: czy to naprawdę było moje życie? Ryszard nie ma na to czasu. Ktoś właśnie opowiedział o wyjeździe do Chorwacji i trzeba spokojnie wyjaśnić, że on też tam był, tylko dawno temu, zanim zrobiło się drogo.

Przy rodzinnym stole najgłośniej zaistnieć chce człowiek, który najbardziej boi się, że bez całej tej scenografii nie będzie wiadomo, kim jest. Dlatego scenografii musi być dużo.